ONDYNA

Druskienickich źródeł.

Rok 1844.

ZESZYT DRUGI.



GRODNO.

ONDYNA

ONDYNA

DRUSKIENICKICH ŹRÓDEŁ

PISMO ZBIOROWE DLA ZDROWYCH I CHORYCH

w czasie czteromiesięcznego u wód mineralnych pobytu

Wydawca

K. WOLFGANG.

Cały ród ludzki prosił o jedno u Boga, o światło.

Zeszyt drugi.

GRODNO.

w Drukarni Rządowej.

Nakład wydawcy.

1844.

Pozwolono drukować pod warunkiem złożenia po wydrukowaniu exemplarzy prawem przepisanych w Komitecie Cenzury.

Wilno 1844 roku 6. Junii.

Cenzor, Radźca Kollegialny i Kawaler
Jan Waszkiewicz.

JEZIORO OKO DZIEWICZE.

NOWINA HISTORYCZNA.

O wieści gminna! ty arko przymierza
Między dawnemi i młódszemi laty!
W tobie lud składa broń swego rycerza,
Swych myśli przędzę i swych uczuć kwiaty.
Mickiewicz w Walenrodzie.

W obrębie obszernych posiadłości królewskich w Litwie, których Merecz był środkowym punktem, przestrzeń między Niemnem, wyżej Merecza ku Przewałce, a jeziorami Dubickiemi, zalegały przedtem ogromne puszcze, poprzerzynane ostępami lub jeziorami, częstokroć w cudnie pięknem i rozkosznem położeniu. W jednem z takich, za lewym brzegiem rzeki Uły, znajduje się jezioro, około morgów dwódziestu pięciu powierzchni mające, tak piękne, czyste i foremnie zarysowane w brzegach, że je mieszkańcy tameczni w powieściach swoich zwykli nazywać: *Oko dziewicze.* W istocie obrys tego zbioru czystej wody ma niejakieś do oka podobieństwo. Z jednej strony

podłużnej wznosi się wzgórze piasczyste, borem niegdyś pokryte, dziś umajone sadami i wioseczką przeglądającą się w jeziorze, tworząc jakby czelną wyniosłość i brew oka. Z drugiej strony płasko ciągnie się nizina zielona, rumiana kwiatami, piękna jak jagoda twarzy dziewiczej. Płaszczyzna ta zdaje się nawet niżej leżeć od jeziora, które wygląda pełne i wypukłe jak oko. Z tępego końca sączy się strumyk czysty jak łza, i mimowolnie przywodzi na myśl wyobrażenie pięknego oka łzy sączącego.

Za kwitnących czasów Litwy, królowa Bona, matka Zygmunta Augusta, posiadała rozległą włość merecką i, mimo wrodzonego przywiązania do cieplejszych i ludniejszych krajów, nie mogła się odjąć rozkoszy zwiedzania pięknych ustroni wspomnionej dopiero puszczy; gdzie natura bogata w pierwotne płody nieskażonej sztuką krainy, nastręczała widoki i rozrywki gdzieindziej nieznane. Jakoż wszyscy monarchowie litewscy, od zapamiętnych w dziejach czasów, szczególne mieli upodobanie szukać w tych okolicach przyjemnego ustronia, rozrywek myśliwskich, albo wytchnień po trudach wojennych.

Wdowa po wielkim królu, prawodawcy i ulubionym potomku bohaterskiego plemienia Gedymina, znajdowała w Litwie tę cześć i wysokie upoważenie, jakiego jej

swawolna swoboda polska zdawała się ubliżać. Zepsuta kasta magnatów, pod ostatnie lata panowania zmarłego króla, który w zgrzybiałej starości zupełnie polegał na królowej, ta sama kasta mówię, obsypywała monarchinię pochlebstwy i podarunkami; jeden przed drugim wysilał się w datkach i zabiegach o urzędy i starostwa, a potem wszyscy obwiniali ją o przedajność względów królewskich, o złe prowadzenie rozrządzeń zestarzałego pana, gdy sami po większej części byli pobudką, przedmiotem i sprężyną bezrządu. W Litwie szły rzeczy inaczej. Młody Zygmunt August był u steru rządu, magnaci nie mieli ani tyle znaczenia, ani tyle wolności, chyba w działaniach na dobro ojczyzny. Zresztą ich wpływy do rządów państwa wcale ograniczone były; nadto, ich zadziedziczała przychylność do monarchów swoich, kojarzyła między dworem a narodem niejakąś przychylność prawdziwie familijno-narodową. Te były, lub tym podobne pobudki, skłaniające Bonę do mieszkania w Litwie, gdy owdowiała.

Włoszka, jeszcze w tym wieku, kiedy rozkosze życia powabów nie straciły, dumna, zazdrośna, podejrzliwa, nikomu niezawierzająca, nie będąc już u steru rządu, zbrzydziła miasto, dwór i syna swojego, którego tyle przepieściła, że dla niej samej nie czuł za to wdzięczności.

August utracił już ze śmiercią ubóstwianej Barbary, połowę życia swojego, i z boleścią spoglądał na resztę ludzi; na matkę nawet i siostry, bo mu się zdawało, że wszyscy się ze smutku jego radowali. To wlało w ponury już z przyrodzenia charakter, jakiś zarod mizantropji; stał się skąpym, samotność, ustronie, fantastyczne marzenia miłującym, zatapiał się w czytaniu dzieł o spekulacjach astrologji lub alchemji traktujących, a całą rozrywkę znajdował w przypatrywaniu się stadom koni najdobrańszych i ćwiczeniom młodzieży uskramiającej najbystrzejsze z jego rumaków. Smutny i ponury zamek Knyszyna, przez większą część roku, był miejscem jego pobytu. Zaledwo tylko zjazdy na sejmowe obrady, dość często raz w Litwie drugi raz w Polsce ponawiane, przerywały jednostajny tryb życia monarchy i dworu. Nie lubił on ani Litwy ani Polski, bo pierwsza przypominała mu Barbarę, druga dokuczyła oporem przeciw małżeństwu z nią zawartemu; obrał więc sobie środkową prowinciją polską i z niej raz w jedną drugi raz w drugą stronę gościem się tylko wydalał. Jakżeby tak dumna królowa, tak żywym obdarzona temparamentem jak Bona, mogła na takim dworze pobyt znajdować przyjemnym? Wolała przeto mieć swój dwór własny w Litwie, gdzie więcej słuchano jej woli, gdzie jednem słowem

i sama wolniejszą była. Chociaż zawsze słaba na ponęty miłośne, lubiła obok tego cnotę i starała się wszelkiemi sposobami, żeby się jej pozorem przynajmniej pokrywać; i dla tego skrytą była w tej mierze, zachowywując tajemnicę z największą ścisłością. Zmieniała często przedmioty uczuć miłośnych albo ich kilka jednoczasowie miewała, lecz najwięcej takich, że sami nie wiedzieli czyje zniewolili serce. Inni straszliwe proby wytrzymać wprzódy musieli, nim przypuszczeni byli do poznania szczęśliwości swojej; niejeden i śmiercią przypłacił najmniejszą niedyskretność lub wzbudzone podejrzenie. Osoby nawet użyte do posługi, były przysięgłe i zawsze pod sztyletem lub otruciem, a posługa ich nawet najwierniejsza, kończyła się nagłem wysłaniem do Włoch bez powrotu, gdzie może i śmierć ich czekała. Sypały się wprawdzie ogromne szczodroty na kochanków i powiernisiów, ale nie wielu na dobro one wychodziły. — Dość było podszepnąć królowej wątpliwość, żeby zniszczyć jej zaufanie i łaskę; biada zaś gdy podejrzenie udowodniło się czemkolwiek: śmierć, włoskim zadana sposobem, była nieuchronną kara (*).

(*) Powiedziane tu rzeczy są treścią skróconą rękopismu pod tytułem: Memorjalik do życia Królowej Bony; roku 1611.

Jednego z najpiękniejszych dni jesieni, królowa Bona znajdowała się w puszczy hrabstwa mereckiego, w leśnictwie koniawskiem, na zabawie łowieckiej. Szły łowy z najlepszem powodzeniem, towarzystwo było liczne, z najpierwszych panów litewskich złożone. Całe ogromne ostępy objęte były parkanami myśliwskiemi, źwierzę pędzone było w stronę, gdzie na zwężonej przestrzeni poustawiano altany czyli połatki osadzone strzelcami, młodzieżą, panami, damami. Altana królowej zajmowała najdogodniejsze miejsce tak, iż w jej oczach i pod jej stopami padały źwierzęta pod strzałami jej orszaku przybocznego, albo walczyły z ogromnemi psami. Ustały w końcu gonitwy, a wieczorem udać się należało do namiotów przygotowanych na nocleg. Myśliwi ruszyli przodem, królowa i damy jej dworu jeszcze pozostały na miejscu, zasilając się podwieczorkiem i korzystając z przyjemnego powietrza. Ucichły już odgłosy trąb i wrzawa myśliwców, coraz bardziej zagłębiających się w oddaleniu lasów, kiedy królowa także kazała podać konie do odjechania. Z mężczyzn, prócz kilku masztalerzy i ochmistrza dworu, nikogo nie było; dwóch zaś strzelców miejscowych służyło za przewodników. Nim orszak ten wyruszył z miejsca, zmrok poczynał padać i gwiazdy się na zachodzie ukazały.

Czy daleko do obozu? zapytała królowa ochmistrza; ten powtórzył pytanie przewodnikom. Odpowiedź była: małe czwierć mili.

Zaledwie kwadrans ujechali drogi, aż słyszą trąbienie i odgłosy myśliwych po lewej stronie. — Co to jest? zawołał ochmistrz do przewodników, my błądzimy; zamiast jechania wprost, mijamy stroną noclegowisko naszych! — J ja tego nie pojmuję, rzekł jeden ze strzelców; my prowadzimy nad jezioro Ułę do rozbitego obozu Najjaśniejszej Królowej Pani, a te głosy pochodzą od strony jeziora Oko Dziewicze.— Któż tam być może nad jeziorem? zapytała królowa.— Nikt, odpowiedział ochmistrz, ponieważ wszystkich panów i całego dworu bagaże zostały nad Ułą. — Nie możnaby wnosić, powiedział strzelec, żeby kto z żyjących ludzi obozował nad tem jeziorem, gdyż wyraźnie pan Łowczy zakazał zbliżać się dzisiaj do tamtych ostępów, przeznaczywszy je na jutrzejsze lub pojutrzejsze polowanie; kto zaś przed siecią pańską śmie płoszyć źwierza, wiadomo jak srogiej karze ulega. — I znowu trąbienie, i znowu głosy słyszeć się dają jeszcze wyraźniej.— Błądzisz, kochaneczku, błądzisz, z niecierpliwością rzekła królowa; prowadź nas prosto na te głosy, skierujmy się w lewo. — Tak się i stało. Lecz zaledwo zbliżyli się do wyniosłości otaczającej brzeg jeziora, postrzegli mnóstwo ogni

na dolinie przy samej wodzie: bieliły się namioty otaczające jeden wielki, z którego okien w przezroczach kolorowych odbijało się przyjemne światło; całe jedno wybrzeże zajęte było obozowiskiem oświeconem kagańcami, beczkami smolnemi gorejącemi i stosami drew palących się, od czego łuna, szeroko się odbijając w jeziorze, powtarzała tę scenę ognistą, ożywioną ruchem licznego ludu i odgłosami muzyki. — To jest Oko Dziewicze, rzekł strzelec; pan Łowczy mnie samego zawiodł, rozkazując Najjaśniejszą Panię prowadzić nad Ułę, kiedy oboz tu się widać rozłożył. — Ochmistrz jednak ściskał ramionami, utrzymując iż to nie królowej był oboz, gdyż sama postać wielkiego namiotu przekonywa o tem — Królowa chciała toż samo twierdzić, lecz uwaga że przy ogniach i w takiem względem wody położeniu, łatwo się oko łudzić może, wstrzymała jej zdanie. — Jednakże w obozie Najjaśniejszej Pani, główny namiot zielony, przy nim być powinno pięć różowych; a tu wcale co innego widzieć się daje. — Szczególny odblask światła od wody, musiał namiotom zmienić kolory, rzekła królowa; lecz widok ten jedyny jest w swoim rodzaju, napatrzeć się nie można tej cudownej scenie. Wszyscy się zatrzymali, a zbliżając się nad spadzistość wzgórza, królowa kazała zatrąbić strzelcom i wysłała masztalerza przodem

do obozu. Na ten odgłos natychmiast wysypali się z obozu jezdni i piesi z pochodniami, na spotkanie przybywających. — Ochmistrz z twarzą przestrach oznaczającą twierdził, że to nie królowej ludzie, zaklinał nawet na świętych Pańskich aby się zatrzymać i nie jechać dalej. — Kto wie, dodał, jakie duchy i widma mogą zamieszkiwać nadbrzeża dzikich jezior. — Mało na to zważała królowa, owszem śmiać się poczynała z ostatnich słów ochmistrza, kiedy z podziwieniem postrzegła kilkunastu jeźdźców ubranych w świetne zbroje i piórami ozdobne szyszaki, którzy, pominąwszy orszak wyszły z obozu na spotkanie, pędem strzały zmierzali do miejsca gdzie była królowa; na czele przybywających jechał młodzian w zielonym stroju hiszpańskim, na głowie miał kapelusz wielkiemi perłami bramowany, śpięty przepaską brylantową, gęsto białemi i zielonemi piórami ocieniony, cały zaś ubior na nim i na koniu błyszczał od złota i drogich kamieni, przy świetle pochodni przez kilku jeźdźcow niesionych.

Królowa się zatrzymała. Młodzian w niejakiem oddaleniu zeskoczył z konia, zbliżył się do niej z najgłębszem uszanowaniem, zdjął kapelusz i mówił: — Najjaśniejsza Pani, spóźniona pora i traf szczęśliwy dla mnie, sprowadziły Waszą Królewską Mość w te miejsca

Darować przeto Miłościwa Pani raczysz, iż najusilniej upraszać się odważam o nawiedzenie obozu mojego. — Tymczasem mnóstwo ludu z pochodniami okrążyło cały orszak. Nie bez wielkiego podziwienia i niejakiegoś może przestrachu, którego nie chciała okazywać na sobie królowa, odpowiedziała: — Kto Waszmość jesteście i co macie za powod zapraszania mię do obozu swego? Jednakże widząc wspaniałość i szlachetność rycerską, królowa polska nie waha się przyjąć wezwanie gościnności. — Rycerz ukłonił się nizko, a okrzyk powszechny odezwał się: — Niech żyje Królowa Polska i Najjaśniejsza Wielka Księżna nasza! Zagrały rogi myśliwskie i śpiew harmonijny rozległ się chorem po całym orszaku otaczającym iście królowej:

Niech żyje Bona!
Wielka Królowa,
Panuj Wielbiona,
Szczęśliwa i zdrowa!

Młodzian z uszanowaniem ujął konia królowej za wędzidło, inni kawalerowie również konie dam przybocznych prowadzili ku namiotom, wśród ciągłego powtarzania poprzedniego śpiewu i muzyki myśliwskiej. Za zbliżeniem się do obozu, wyszli na spotkanie sędziwi mężowie, w paradnych ubiorach, uczynili głęboki ukłon monarchini i zaprosili do namiotu z paniami jej orszaku, w którym

strojno ubrane damy spełniały posługę przy toalecie. Królowa i towarzyszące jej damy, wszedłszy nasamprzód do przepysznych ubieralni pod namiotami urządzonych — gdzie się zwierciadła i stoliki ze wszelkiemi potrzebami wytwornej toalety znajdowały — przemieniły suknie myśliwskie na balowe, które jakby czarodziejską mocą z pakami podróżnemi królowej tu się znalazły — Po niejakiej chwili ujrzały wchodzącą poważną damę, która, oddawszy nizki ukłon monarchini i uprosiwszy pozwolenie ucałowania jej ręki, zaprosiła do wielkiego namiotu na ucztę myśliwską. Kiedy się królowa ukazała w namiocie, czyli raczej w sali przepysznie ozdobionej, wspartej na ośmiu kolumnach, której ściany, perskie złotem i srebrem przetykane, zdobiły kobierce, zwierciadła, pająki, świeczniki, stoły, sofy tureckie, krzesła, wszystko w najwyborniejszym smaku, zapowiadało monarchiczne przyjęcie. Tu spotkana przez damy i panów raczyła zająć pierwsze miejsce, czyli raczej tron ozdobiony przecudnemi kwiatami. Młodzian zbliżywszy się przyklęknął na jedno kolano i prosił o pozwolenie ucałowania stop monarchini; królowa podała rękę; po nim dalsi panowie i damy tymże sposobem ją uczcili. Następnie wszyscy zajęli miejsca i za dozwoleniem królowej gdy usiedli, zagrała muzyka włoska i posłyszano śpiew pięknym tenorem: —

Tanta virtu o! bella,
Grata Lithuania onori:
Ed in Regina adori
La sua felicita.

Di si propitia stella
Finchè scintilla il lume,
Madre, Regina e Nume,
Tu BONA a lei savà (*).

Weszły cztery pary dziewic służących, przybranych w strój rzymskich westalek; jedne trzymały kosztowne srebrne miednice z nalewaczkami, drugie zaś ręczniki i podawały wszystkim do umycia rąk; poczem kilkunastu pachołków, niosących ogromne tace zastawione winem, limonijadą, konfiturami lub ciastami.

Młodzian, upraszając królowę o zezwolenie na przyjęcie posiłku, podawał jej sam rozmaite przysmaki, na co mu ona powiedziała: — Nie mylę się że w osobie Waszmości mam witać gospodarza i autora tej przyjemnej niespodzianki? — Tak jest, Miłościwa Pani, odpowiedział młodzian, ja jestem tym szczęśliwym człowiekiem, którego odludne obozowisko

(*) Tyle cnot, o piękności, wdzięczna Litwa w Tobie uwielbia: i w swojej Królewej szanuje zbiór szczęśliwości własnej. Gdzie tylko ta błoga gwiazda roztoczy swoje światło, matkę, Królowę, i bóstwo w Tobie Bono postrzega ojczyzna.

myśliwskie raczy nawiedzać Wielka Królowa — Zaledwie zakończono przyjęcie posiłku, powtórne rąk umywanie znalazło miejsce. Gdy ujrzano wchodzących niektórych senatorów litewskich, czyli wyższych urzędników państwa, tuż się znalazł i cały dwór myśliwski królowej w balowych ubiorach. Teraz domyśliła się królowa, że ich dziełem było to niespodzianej uczty przygotowanie. Okazała wielkie zadowolenie, przyjęła uprzejmie przywitanie i dozwoliła rękę ucałować. Oni ze swojej strony przyznali się że byli zaproszeni przez młodego gospodarza, który, korzystając z bytności Najjaśniejszej Pani w tych stronach, urządził tę rozrywkę, i musieli przystać na projekt podejścia królowej, za co upraszali przebaczenia. Zabrzmiała na nowo muzyka, zaczęły się tańce i trwały do późna. Następnie w drugim namiocie niemniej przepysznie ubranym, królowa przyjęła wytworną wieczerzę, siedziała na wzniosłem miejscu, posługiwana z całą wystawnością i obrzędami dworu monarszego.

(Ciąg dalszy nastąpi)

BIBLIOTEKA

SZLACHECKA I GMINNA OBYWATELA POLSKIEGO XVI WIEKU.

Literatura polska jest ważnem zjawiskiem w pismiennictwie europejskiem, przez to, że wyszła z łona ludu, rozrosła się i zamieszkała wpośrod narodu; podzielała jego losy, i temże co on zawsze oddychała życiem. Sztuka uzacniła gminną poezją, lecz na wysoką wygrała ją nutę, dla tego też lud nie zrozumiał jej i nie przyjął za swoję. Również sztuka, bo książkowa mowa, uzacniła gminną prozę, a chociaż pisownią i sposobem wyrażenia wystrzeliła nad pospolity ludu język, przecież gdy wiele zachowała z gminności, przeto lud, mogąc ją zrozumieć, zasmakował w niej i przyjął za swoję. Rzecz dziwna że pierwsza za najdawniejszą dotąd znana z drukowanych książek, lubo ma górne myśli, jest oraz pełną grubizmu, że w niej występują osoby pojęć wyższych i niższych, Salomon i Marchołt, z których drugą znał już dawno lud z nazwiska i rzeczy. A tak przynajmniej w nazwie zeszły się klechdy z morałami mnéstwem przysłowiów nastrzępionemi, i przypadły do smaku oświeceńszemu ludowi,

tudzież drobnej szlachcie, gminne mającej wychowanie. To położyło zasadę dwóch literatur, szlacheckiej i ludowej, z których pierwsza rozwijała się i utworzyła nowe, że je tak nazwę, pańskie pismiennictwo, druga postępowała wolno, nie mogąc się dla małej ludu oświaty wydobywać łatwo z gminności więzów. Szlacheckie stanąwszy w pośrodku między gminnem a pańskiem, ogładą europejską nacechowanem pismiennictwem, było przewodnikiem wyższej cywilizacji dla ludu; bo zarywając coś z pańskości spuszczało na lud promienie światła, o ile go słaby wzrok jego mógł znieść i pojąć. Ta literatura, to jest szlachecka, w miarę postępu swego powolnego lub szybkiego, albo pozostawała w zakresie małym, lub rozszerzała się i zbliżała ku pańskości, nachylając się przez to do ludu albo uchylając od niego. W pierwszem lub drugiem położeniu zostając, służyła kształceniu się umysłowości ziemianina, wskazując mu jak ma pojmować nauki swoim zatrudnieniom odpowiednie, a mające na celu ulepszenie rolnictwa, myślistwa, bartnictwa, rybołowstwa, stadnin, poznanie przyrodzenia, lekarskości, miernictwa, i, co było kresem przeznaczenia szlacheckiego, wojskowości i polityki, wraz z mającemi z nią styczność dziejami, ziemiopisarstwem, prawodawstwem i t. p. Gdy więc i lud, ten który przez szczęśliwe

okoliczności mógł być w postępie oświaty, korzystał z owej szlacheckiej literatury, wypadło ztąd, że z niej przyswajał sobie, cokolwiek zakresu jego pojęć i zatrudnień nie przechodziło, a zresztą miał pisma osobne i jemu tylko właściwe, mniej więcej podobne do owych rozmów Salomona z Marchołtem. Należy rzucić okiem na rodzaj tych pism krążących li tylko w zagrodzie wieśniaka i mieszczanina a nawet i drobnego szlachcica, różniącego się nazwiskiem a nie rzeczą od gminnych ludzi; po nich potrzeba będzie wymienić te, które jako wyższej potęgi pisma obiegały czytelnię miernie ukształconej szlachty, a zawadzały i o księgozbiory ubogich w duchu panów: co wytłómaczywszy pozostanie do skreślenia obraz właściwej literatury pańsko-szlacheckiej, będącej wypływem ówczesnych wielkich i małych rozumów, krzątających się o wyjaśnienie już nie tylko tego o czem wiedzieć sama nakazywała potrzeba, lecz o wyłuszczenie tego co było zadaniem wyższego podówczas umysłowego wykształcenia.

Pismo święte było pierwszem polem, które uprawiało pisarstwo polskie: romanse były również polem pierwszem, na którego uprawę puściło się polskie drukarstwo. Pomodliwszy się, pobawiwszy nasi pisarze, jęli się dalszej pracy, a z jakim pracowali skutkiem, ujrzeliśmy już i ujrzymy w ciągu tych

badań (*). Religijny a przytem wesoły narod, zaprawił się do pisania i czytania dzieł polskich na słowie Bożem i wyskoku gminnego dowcipu, wyszukawszy w obcem pismiennictwie stosownych do tego i ze sposobem myślenia swego zgodnych przedmiotów. Nie rodzinnego Sowizrzała lecz cudzoziemskiego Marchołta obrano za cel żartów i dowcipkowania, i jak w poważnem tak i w gminnem pismiennictwie zaprawiwszy się na obcych wzorach i takowe do polskich wyobrażeń przyłożywszy, (bo przykładami a nie przekładami były polskie tłómaczenia), wzięto się następnie do oryginalnych utworów. Ztąd powstała literatura ludowa, której najdawniejsze zabytki składają powiastki o Marchołcie i Sowizrzale, a następnie broszury stare schludniejszej niż owe pisemka treści, ale niemniej gminne, czytywane od pospólstwa czyli gminu najniższego. Nader mało doszło ich do naszych czasów, i dziś pisma takowe są bardzo rzadkie. Wyjąwszy tak zwane *katonowe wiersze*, które zdobiły bibliotekę wiejskiego Klechy (**), i są poważnej treści, trąci szereg pisemek tych tłustemi żarty a nawet plugastwem. Tu należą użyte przezemnie

(*) Artykuł niniejszy jest wyjęty z Historji literatury polskiej, którą przygotowuję do druku.

(**) Polska pod względem obyczajów i zwyczajów T. III. Str. 31.

za wątek do opisu gminności, (w dziele mojem Polska pod względem obyczajów i zwyczajów), gadki rozmaite, rymy Jana z Kijan, Jana z Wychołowki, tudzież przywiedziony w drugim tomie (*) Baltyzer z kaliskiego powiatu.

Gdy pismami wesołej treści stykały się z sobą jednakowego humoru szlacheckie i gminne dowcipy, tymczasem drobna znowu szlachta i najucywilizowańsza część gminu, która za panie-brat żyła z majętniejszą szlachtą, schodziła się z nią myślą w pismach wprawdzie poważniejszych nieco, wszakże miałkich, czyli niebędących najwyższą potęgą ówczesnej literatury polskiej. Do pism tego rzędu należą dzieła poślednich pisarzów niektórych imiennie i bezimiennie wydane, które bądź podług wyraźnego zeznania piszących je, jako to: Jana Achacego Kmity i podobnych mu pismaków, bądź podług treści swej widocznie okazują, że dla ludu ułożone były. Tu należą dziełka wzięte do opisu obyczajów i zwyczajów Polaków aż do pierwszej połowy XVII wieku, jako to: Albertus z wojny, Anatomia Lutra, Baba abo Stary Inwentarz, Czarownica powołana, Dama dla uciechy, mięsopust, mizerya szkolna, nędza z biedą, o fortelach białogłowskich, pikieta niestatecznej

(*) Historji literatury polskiej.

fortuny, pieśń krotochwilna, podkanie Janasa z Gregoryasem, poselstwo z dzikich pol, prażonka, Rybałt stary wędrowny, satyr na twarz rzeczypospolitej, sejm piekielny, światowa roskosz, Trztyprztycki, wyprawa plebańska, wyprawa żydowska, gorzka wolność młodzieńska i złote jarzmo, źwierciadło rzeczypospolitej, zwroczenie Matyasza. Tu policzyć należy wiersze łamaną ułożone polszczyzną, pisma o morderstwach żydowskich, dzieła Jana Dzwonowskiego, pisma astrologów: Tomasza Rogaliusza, Bernata z Krakowa, Andrzeja Żedzianowskiego, paszkwile na obcą wiarę, ulotne pisemka o Tatarach, Moskwie i t. p. przykłady wymowy gminnej umieszczone w śpiżarni aktów, pienia rycerzów poetów, na których P. Wojcicki zwrócił uwagę pierwszy (*). Tu nakoniec pisma bezimienne i bez wyrażenia miejsca i roku ogłoszone drukiem, które, świeżo znalazłszy w bibliotece Załuskich, bliżej opisuję. Te zaś są:

Satyr nowy z chorej głowy, broszura naśladująca Satyra przez Jana Rysińskiego opisanego i podobnież się zaczynająca:

Przez przykrą zimę i jesienne czasy,
Wyszedłszy z Rusi kędy wielkie lasy,
Tu mieszka teraz Satyr kozionogi,
Nad Wisłą w trwogi.

(*) Stare gawędy i obrazy T. I str. 173. następ:

Animusz animasz Jadama Nieboraczkowskiego z chudej woli, który się pisze z Kałamarza, Eques pedestris, Comes de de Kijow, in Goloty et Glodowo Heres, licha broszura, która coby opiewała sam tytuł jej wskazuje.

Wyprawa Ministra do Włoch na wojnę, która lubo jest niezgrabnem naśladowaniem sławnej broszury pod tytułem *Wyprawa plebańska Albertusa na wojnę,* ma przecież szczegóły swoje nadające jej osóbny charakter. Insze tu bowiem niż w owej broszurze osoby na scenę wychodzą, a mianowicie: pan (w którego włosci był minister ewangelicki, z rozporządzenia sejmu, na koń zamiast siebie syna swego na pospolite ruszenie wsadzający), minister, żona jego i Matyasz syn, aptekarz, który obudwóch posiła wódką, nakonice żyd łamaną mówiący polszczyzną.

Facecyae polskie. Żartowne a trefne powieści biesiadne, tak z rozmaitych Authorow, jako też y z powieści ludzkiej zebrane. Teraz znowu ponowiono z przydatkiem — stanowią jednę z owych broszur, o których przy rozbiorze pism Łukasza Gornickiego wspomniałem, a które razem wszystkie wzięte należą do rzędu dzieł o jakich mówimy. Bezimienny tych facecij pisarz, wziąwszy za zasadę gadki o Sowizrzale,

rozszerzył je powiastkami z dziejów starożytnych i powiastek Bokacyuszowych, zkąd utworzył dziełko, opisujące w pięciu częściach powieści (jak się wyraża) żartowne, misterne a foremne zabawy, apophtegmata, trefne przymówki y szyderstwa, niewieście chytrości. „Starał się“ aby, mówiąc jego słowy, pod każdą przypowieścią była sentencya polska, pokazująca to, jako z żartów skutku uczyć się mamy.“

Lud i drobna szlachta czytywała i takie pisma, które odpowiadały zatrudnieniom ziemianina i stołecznych miast obywatela, a więc gminnego stanu człowieka, lubo nie chłopa. Bo mieszczanie ci od nabywania własności ziemskiej nigdy wykluczeni nie byli. Czytywał więc ziemianin, usposobienie do tego mający, pisma przemysłowi gospodarskiemu odpowiadające, dzieła o wojskowości i polityce rozważał, szperał po herbarzach i takowe nowo dla siebie układał (*). Dla

(*) Przy rozbiorze dzieł Marcina Siennika i Szymona Syreniusza (w dodatku do pierwszego tomu o obyczajach i zwyczajach Polski) opisałem je. Jakim zaś układał je sposobem, tego nas uczy dzieło łacinskie, które w bibliotece Załuskich czytałem. Jestto Herbarius Moguntie impressus. Anno 1484. Na drukowanym ekzemplarzu pisano; obok ziół nazwisk łacinskich i niemieckich, polskie ich nazwy: (czasem ich dwie, i trzy kładziono), a wytłomaczywszy następnie tekst dzieła łaciński na język polski, gotowy otrzymywano herbarz, w kroju polski, z układu

przepędzenia czasu trudnił się też sztuką lekarską, tudzież badał tajemnice przyrodzenia, przyczem wpadał w zabobony lub oduczał się ich, utwierdzając się w tej prawdzie, że gusła są wymysłem ludzkim, których unikać należy.

„Azasz nie roskosz wiedzieć przyrodzenie każdego zwirzątka, ptaszka, drzewka, ziółka, skąd i wiadomość gospodarstwa, i gdy będziesz między ludźmi, będziesz się umiał o czem przymówić.“ odzywa się Mikołaj Rej (*), zachęcając ziemianina do nauk. Słowa jego są tylko odgłosem tego co już przed nim powtarzali i czynili drudzy, pielęgnując nauki przyrodzone, w najbliższym zostające związku z gospodarstwem wiejskiem. Marcin Siennik, przypisując swój herbarz Janowi Herburtowi z Fulsztyna, daje mu to świadectwo, że dobrze jest świadom nauk prowadzących do poznania przyrody. Późniejszy od niego wydawca zielnika Syreniuszowego podaje, że Anna królewna polska, (siostra Zygmunta III. wnuczka przez matkę Zygmunta I. króla polskiego, właściwie więc królewna szwedzka),

---

i treści miemiecki; narodowy zaś o tyle tylko, o ile umiano tę lub ową roślinę znaleźć u nas i nazwać ją po polsku. Dopiero od Marcina z Urzędowa począwszy, zaczęli nasi herbaryści własności ziół opisywać, a wtedy powstały polskie herbarze, imienia tego rzeczywiście godne.

(*) Żyw: 112. wydania pierwszego.

trudniła się sama sporządzaniem i przyprawianiem doświadczonych lekarstw, ażeby nieść przez nie ulgę cierpiącej ludzkości. Hojnemi się okazali dla rzeczy lekarskiej i lekarzów Piotr Kmita Wojewoda krakowski i Marszałek koronny, który bibliotekę kollegium większego przedniemi greckich i łacińskich pisarzy wydaniami zbogacił, i dla uczących się ubogiego stanu bardzo był szczodry. Przed nim Jan Łaski i Andrzej Krzycki Prymasowie królestwa, Erazm Witeliusz płocki, Jan Lubrański poznański, Maciej Drzewicki kujawski, Jan Konarski krakowski, nakoniec Jan Chojeński przemyślski Biskupi, względy i dobrodziejstwa w tej mierze świadczyli. Jan Tarnowski krakowski i Piotr Opaleński gnieźnieński Kasztelanowie, a Albert Gasztołd wileński i Jan Zabrzeziński trocki Wojewodowie, tudzież Mikołaj książe Radziwił, byli lekarskiej sztuki opiekunami (*). Dla tego też podniosła się u nas lekarska sztuka, i polscy lekarze nie tylko w kraju lecz i za granicą wykonywali ją; w Paryżu nawet trudnili się leczeniem (*). Oni też z piszących językiem ojczystym pierwsi zwrócili uwagę na rzeczy lekarsko-polskie, dzieła o ziołach czyli tak zwane Herbaryusze wydając, nad chorobami

(*) J. Chr: Arnolda rosprawy w VII. tomie roczników b. towarzystwa warszaw. przyjacioł nauk.
(*) Umiastowski.

krajowemi zastanawiając się, czyli tak zwaną popularną medycynę upowszechniając. Jan Benedykt z Łuzacji krakowski, warmiński i wrocławski kanonik, pierwszy napisał o morowej zarazie w Polsce. Po nim odznaczyli się w tej mierze insi, jak się to w spisie dzieł powiedziało (*). Wszakże nie sami tylko uczeni ale i ziemianie nasi pisywali dla własnego użytku tego rodzaju dzieła, które gdy nic nie obejmowały w sobie coby uczoną publiczność mogło zająć, pozostały w rękopisie. Jeden z takowych czytałem w bibliotece Załuskich. Jest on dla swej rozmaitości nader ciekawy, bo daje wyobrażenie o tem co za przedmioty głównie, i jak, opisywał sobie ziemianin polski (**). Ciekawie, mówi Mikołaj

(*) J. Chr: Arnold, tamże.

(**) Rękopis ów w XVI wieku w arkuszowym kształcie napisany jest. W spisie nazwano go Smoguleckim dla tego, że na ostatniej stronicy wypisano rok zgonu niegktórych członków rodziny Smogulеckich. Jest tu między inszemi: Krothkije wijpisanije nijekthorijch spraw sposobu a zachowanija Boijowego Ricerskiego — Dalej idą wypisy o Turcji, snadź z Pamiętników Janczara, bo tymże porządkiem co u niego ułożone są, a obejmują wojenne sprawy. Po czem szereg potrzeb wojennych spisany idzie, a po nim są umieszczone: Nijektóre rzeczy Gospodarskie. Tu powiedziano: ,,jak owoce drzew przechowywać, proch rusznicz y jak robić, jak siać rzodkiew, ażeby zawsze białą była, jak karpie sadzić, ażeby się mnożyły, pancerze jak czyścić, zbroje jak chować, woły jak karmić i zimować, staw spuszczać i ryby solić, owoce

Rej (*), badał obywatel tajemnice przyrody, zastanawiał się nad tem, dla czego jedne istoty są bez ciała, jako to płomień, a drugie mają go: dla czego przezroczyste ciała, jedne mienią w sobie kolory, jako to szkło, drugie bez żadnych odmian odbijają z siebie światło, jak na p. źwierciadło i woda, inne nakoniec, pokazując się oku, łamią promienie światła swego, jak widok lasu, około którego gdy prędko bieży, zdaje się że i las bieży razem.

---

jak pielęgnować, kapłony, kury i gęsi jak chować aby tłuste były, ogórki jak kwasić i solić, miod jak sycić czyli warzyć: opisano rzeczy ku jadłu należące i lekarstwa dla bydła: nauczono jak szaty chować przed molami, jabłka słodkie jak suszyć i warzyć: są rzeczy niektóre około budowania, w których podano o płotach wraz z rysunkiem obok, o piecach do łaźni, o upustach stawu bez naruszenia grobli wraz z rysunkiem: wskazano jak mięso do beczek solić, jak chować wędzone mięso. Kończy księgę opis lekarstw, dający poznać ówczesne choroby. Są tu lekarstwa: od kaszlu, na ustanowienie (zatrzymanie) krwi, od żółtej niemocy (żółtaczki), na wrzód w gardle co squinacią zowią, na boleści krzyżów, lekarstwo od oparzelizny, na opuchlinę, na wrzód jak tyzannę warzyć, kiedy uszy zalegną (zaflegmią się), na puchnienie palca u nogi i wszelkie zapalenie, wanna (kąpiel) na scyatykę, na zaziębiony żołądek, na uderzenie, na kość w gardle, na głowę, na odbicie mięsa (ciała) od kości. Przydano receptę na maść od uderzenia. Z powodu że w dziele tem uprzejmie i względnie mówi pisarz o Marcinie Lutrze, sądzę, że je napisał polak protestant.

(*) Wiz: T. III. 112. pierwszego wydania.

Zastanawiając się nad przyrodą ziemianin, i dla małej oświaty swojej wiele z jej tajemnic odgadnąć nie umiejąc, nie jedno przypisywał cudom, co z naturalnego rzeczy porządku wypływało. Ztąd powstały dzieła o zabobonach, i przeciwko zabobonom; gdy zdrowy o rzeczach sąd, którego wiele miał roztropny ziemianin polski, domyśliwać się dawał, że z naturalnym rzeczy porządkiem zgadzać się musi nie jedno, co za cudowne i nadprzyrodzone poczytuje gmin prosty. Utrzymywali jedni że człowiek rodzi się ze złemi lub dobremi skłonnościami, będąc ze czterech tych wilgotności złożony, ze krwie, kolery, flegmy i melancholii, i że nawet ze samej sierści (koloru skury na ciele), poznać łatwo jest, jakim człowiekiem będzie urodzone dziecię, gdyż każde z odmienną rodzi się barwą (*): ale insi uważali, że utrzymywać tak, jest to wierzyć w zabobony i czary, obyczajem marzących Niemców, którzy dziwy o czarownicach plotą (*).

(*) Reja, żyw: 3. 6.
(*) Dzieła przytoczone w III spisie przy Historyi literatury polskiej.

Wacław Aleksander Maciejowski.

GONDOLJER.

BALLADA WENECKA.

„Gondoljerze mój młody
Zmierzch okrywa już nieba,
Nim zmrok spadnie na wody,
Do Ryalto mi trzeba,
Spiesz — a dobrze zapłace,
Oddam z szyi korale.“

*

On odpowie niedbale:
„Czy się niemi zbogacę
  Jubilera by wprzódy
Trzeba pytać! — twe oczy
I twój uśmiech uroczy,
  Chociam wioślarz i młody,
Sam potrafię ocenić —
Więc nagrodę chciej zmienić —
  A jak przyjdziem do zgody,
Ucieszony z mej doli,
  Strzałą pomknę przez wody
Ciebie w chyżej gondoli.“

*

„Ach cóż pocznę o nieba!

Ni paola przy sobie,
A tak nagle mi trzeba!.
Chyba... wiem ja co zrobię—
W tak naglącej potrzebie
Mój różaniec u ciebie
Aż do jutra zostawię—
Przez Biskupa święcony,
Przy nim, sztucznie robiony
Krzyżyk w złotej oprawie.“

*

„Jam na złoto nie chciwy—
I katolik prawdziwy,
Dla świętości pokorę
Znam— rożańców nie biorę!..
Innej chciałbym nagrody
Od cię zorzo wiosenna,
Coby dla cię— bez szkody,
Dla mnie— była bezcenna!“—

*

„Przy majowej pogodzie,
W cichy wieczór, po wodzie,
Śpiew się cudnie rozchodzi—
Gdy ci piosnka dogodzi,
To mię puszczaj w gondolę—
A co zechcesz— *Barkrollę*
Czy *Lamanto minore*
Śliczne, dla cię wybiorę“—

*

„Ach! przy świetle księżyca
Zawsze śpiew mię zachwyca!

Sam ci śpiewać pomogę —
Piosnka — skąpą zapłatą,
Nie powiozłbym cię za to...
Lecz odmówić nie mogę,
Tak masz słodkie spójrzenie!..
Wybor pieśni zostawiam
Tobie — ale wymawiam
Na zadatek ściśnienie—

*

„Gianetta od zgody
Wzbraniała się przez chwilę,
Lecz gondoljer był młody —
Piękny — patrzał tak mile,
A mrók padał na wody! —
Poczerniały już nieba! —
Do Ryalto jej trzeba
Nagle było! — nieśmiała
Pocałunek mu dała,
Z trwogą, wstydem na czole,
Drżąca weszła w gondolę.

*

Wiosła plusły raz, drugi,
Za gondolą w dwie strugi
Jakby w warkocz splatana,
Potoczyła się piana —
I za chwilę— przed okiem
Wieczor skrył ich pomrokiem.

*

Pluski — jęły ucichać—
Ale śpiewu nie słychać

Co wieczorem po wodzie,
Przy majowej pogodzie,
  Tak się cudnie rozchodzi!....
Tylko czasem — od strony
Gdzie Ryałto — stłumiony
  Śmiech z dąsaniem dochodzi.

Marcin Ossoryja.

SEJMIKI POWIATOWE.

Ciąg dalszy.

SCENA 8-ma.

STAROŚCINA, WALECZNICKI.

WALECZNICKI (*oddawszy ukłon*)

Zląkłem, widzę, tę panią — lecz nie wiem przyczyny...

STAROŚCINA (*z uśmiechem*)

Obraziłeś zbyteczną skromość Podstoliny.
W rannym była negliżu, nieprzygotowana
Spotkać się ze spójrzeniem Pana Kapitana.

WALECZNICKI (*uśmiechając się*)

Jabym na nią nie spójrzał.

STAROŚCINA.

Byłoby niegrzecznie.
Ta pani, chce by na nią patrzano koniecznie.

WALECZNICKI.

Jest to chęć nieszczęśliwa — zły bardzo rachunek.

STAROŚCINA (*śmiejąc się*)

Miała na głowie czepek nocny, bez koronek,
A ten jej nie do twarzy. Ale za godzinę
Będziesz Pan w całym blasku widział Podstolinę.

WALECZNICKI.

Wesoły humor Pani, rzeźwi mą nadzieję.

STAROŚCINA (*serjo*)
Ach nie jestem wesołą, a jeźli się śmieję,
To by nie tracić serca śród mego frasunku.
WALECZNICKI.
Czyliż Pani już dla mnie nie widzisz ratunku?
STAROŚCINA.
Widzę wielkie trudności, a większych się boję:
Lecz, wierz mi, w takim razie starań mych podwoję.
Bo szczęście dziecka wyżej nad me własne ważę.
W tym celu, woli męża oprzeć się odważę,
Byle tylko mój opor dobre sprawił skutki.
Dotąd przed okiem jego kryłam moje smutki,
Wszystkiegom się wyrzekła, oprócz córki szczęścia,
Mąż mój też pomyślnego chce dla niej zamężcia.
Nie szuka zaś bogactwa ni wielkiego rodu,
Ale wierny idei wszczepionej weń z młodu,
Rad wiecznie sejmikować, bić na większość wotów:
Tej to manji on dziecko swe poświęcić gotów.
Ha, gdybyś to Pan zostać mógł sejmikowiczem.
WALECZNICKI.
A niechaj mię Bóg broni! wolałbym być niczem —
Szanuję ja wybory, i jak szlachcic prawy
Czczę te prerogatywy, któremi ustawy
Dobroczynnych monarchów stan nasz zaszczyciły;
Lecz wichrzyć, intrygować — jak mi honor miły —
Tegobym nie uczynił — za nic — dla nikogo.
Ach los mię nieraz w życiu traktował zbyt srogo —
Ale nigdy, jak dzisiaj.
STAROŚCINA.
Ten sposob myślenia

Wzmaga dłań mój szacunek, lecz rzeczy nie zmienia.
Mój mąż człek staroświecki od głowy do pięty;
Każdy przywilej szlachty dla niego jest święty,
Lecz on, strzegąc najbardziej formę od obrazy,
Niedość dba by treść samą uchować od skazy;
Ztąd dobre chęci jego bywają bezpłodne. —
W tym punkcie zdania nasze całkiem są niezgodne;
Ale tylko w tym jednym.—

WALECZNICKI.

I w drugim...

STAROŚCINA.

Ten drugi
Ściśle łączy się z pierwszym. Kto większe usługi
Odda sprawie publicznej walcząc z naszej strony,
Ten mu zięciem —

WALECZNICKI.

A każdy inny?

STAROŚCINA.

Odrzucony.

WALECZNICKI.

Jest-że już ten wybrany?

STAROŚCINA.

Dotąd jeszcze nie ma.
Starosta cóś się zdaje wahać między trzema:
Jeden stary, ubogi choć nie bez zaszczytów,
Drugi majętny, ale pono z neofitów;
Trzeci starszy mię, lubo i z uczuć i z miny
Człek nader gminny.

WALECZNICKI.

Ktoż to?

STAROŚCINA.

Synal Podstoliny.

WALECZNICKI (*ze zdumieniem*)

I ten miałby być strasznym?!

STAROŚCINA.

Ach! tak na nieszczęście:

Bo najprzód sejmikowe ma płuca i pięście,
A potem, i to gorsza, przez małe intrygi
Matka jego Starostę wciąga do swej ligi.
Wizyta jej dzisiejsza w ważnym była celu.—
Źle idą nasze rzeczy, młody przyjacielu.

WALECZNICKI (*ponuro przed siebie*)

Na to ja znajdę sposob, krótki i skuteczny.

STAROŚCINA (*domyślając się*).

Nie, nie! tego nie wolno. Sposob niebezpieczny.
Ach, już przeszly te czasy, kiedy z mieczem w szranki,
Szedł rycerz walczyć z każdym o rękę kochanki.
Dzisiaj wszystkoby zepsuł cios twego pałasza.
Innej wcale wymaga broni sprawa nasza.—
Na pomoc swych znajomych niezbyt liczysz śmiało?
Kogoż tu znasz?

WALECZNICKI.

Marszałka i Spinka.

STAROŚCINA.

Zamało:

A co gorsza, ci oba są z przeciwnej strony.

WALECZNICKI.

Wiesz Pani żem ja tutaj wiatrem zaniesiony;
Ale dziękuję niebu za szczęsny przypadek.
Po krewnym znaczny wziąwszy w tym powiecie spadek,

Przybyłem objąć wioskę, poczem wrócić miałem —
Lecz ujrzawszy anielską Jej córkę — zostałem.
Twa dobroć, Pani, trwożny głos mój ośmieliła,
Odkryłem me uczucia, Klara nie wzgardziła
Sercem co ją ubóstwia; w tym szczęścia zachwycie
Jakby w jeden punkt bytu zlało się me życie.
Co mi ta reszta ludzi. Jakieżby mię związki
Łączyć z niemi zdołały?

STAROŚCINA.

Jakie? — obowiązki
Człowieka, chrześcjanina i obywatela!
Błądzi, kto się swym ziomkom chętnie nie udziela;
Kto, pełen cnych przymiotów, w pięknej życia dobie,
Wszystko, i z krzywdą wszystkich, jednej dał osobie.
Jest to skępiec co skarby swe dla siebie chowa:

WALECZNICKI.

Jak to?

STAROŚCINA.

Tak jest. Kochanka to duszy połowa,
W niej kochasz siebie, cnota to wcale nie trudna...
A te, rzeczesz morały, to rzecz bardzo nudna.
Prawda, wyznaję — przebacz — Starości to wina.

WALECZNICKI.

Ja przebaczyć! ach dzięki! mówisz jak do syna.
(*z nieśmiałością, głosem stłumionym*)
Ujrzę-ż dziś Klarę?

STAROŚCINA.

Później — chciej przyjść na herbatę.

WALECZNICKI (*wzdycha*)

Na długą mnie skazujesz, Pani, czasu stratę,
Ach pozwol...

STAROŚCINA (*poważnie*)

Nie pozwolę schadzek pokryjomych.
(*lżejszym tonem*)
Możesz tymczasem w mieście nawiedzić znajomych.

WALECZNICKI (*z żywością*)

Żegnam.... (*postrzegając iż obraził Starościnę, mówi z czułością*)
Przebacz! winienem! Czy przebaczasz Pani? —

STAROŚCINA.

Rada przebaczam temu kto sam błąd swój gani.
(*podaje mu rękę którą on całuje z uczuciem i odchodzi, a tymczasem przez drzwi boczne wszedł Starosta*)

SCENA 9-ta.

STAROŚCINA i STAROSTA (*w mundurze obywatelskim*)

STAROSTA (*żartobliwie*)

Kwita! kwita! serduszko. A pomnisz twój śmieszek
Gdyś mię tu z Podstoliną zdybała? — W ten grzeszek
Wpadłaś sama; i gorzej, bo z chłopcem nie lada. —
Ale zazdrość, wiesz dobrze, to nie moja wada.
Nigdy wprawdzie nie dałaś mi do niej powodu.
Ty to, złośniczko, byłaś zazdrośną za młodu;
Ha! bo też człek był niegdyś niby troszkę gachem —
Lecz dobrze że to dla cię kończyło się strachem.
Dziś już jestem — niestety — z łaski lat — stateczny —
Ale cóż tu porabiał, Kapitan waleczny?

Miał minę suplikanta. W jakimże zamiarze?

STAROŚCINA.

Wiesz? Kocha Klarę, wzajem podoba się Klarze.

STAROSTA (*zachmurzając się*)

Ach prawda! Zapomniałem. Z tego nic nie będzie.

STAROŚCINA.

Drogi mężu!

STAROSTA.

Ważniejsze mam rzeczy na względzie
Niż kaprys panny Klarci. Dobro powietników,
I sławę którą mniemam z tych odnieść sejmików....
Miałem ci właśnie donieść ważne rezultata
Narady z Podstoliną. Zgadnij kto się swata
Do naszej córki?

STAROŚCINA.

Tylko nie Podstolic?

STAROSTA.

Czemu?—
Otoż on sam! i wiedz-że żem już przyrzekł jemu.
Dziś wieczorem ślub. Klara dziś będzie Sędziną:
Pojmujesz?

STAROŚCINA (*z przerażeniem*)

Nie podobna!

STAROSTA.

Jest troche ma wina,
Żem cię wcześniej nie ostrzegł. Mam tyle kłopotów,
Jeszczem nie obrachował, *pro et contra*, wotów;
A tu za kilka godzin walka się rozpocznie.
Lecz cóż to szkodzi? Ślub im dać trzeba niezwłocznie,
Bo tak wypadło z planu. Wyprawa zaś potem,

Posag po naszej śmierci — Podstolic wie o tem...
STAROŚCINA (*z przyciskiem*)
Ale czy wie Podstolic że Klara nie wolna?
STAROSTA (*zażywając tabakę*)
On wie że córka, woli rodziców powolna,
Da mu rękę — i więcej wiedzieć mu nie trzeba.
STAROŚCINA.
Rodziców, mówisz?
STAROSTA.
Mówię, bom ja, z łaski nieba,
Głową domu — więc szala na moją się stronę
Przechyli.
STAROŚCINA (*z żywością*)
Mniemasz?
STAROSTA (*głaszcząc ją pod brodę*)
Mniemam, bo dobrą mam żonę.
Bo dotąd wola moja świętą dla niej była.
STAROŚCINA (*rzewnie*)
Ach, jeślim była taką, czyżem zasłużyła
Na tak bolesne ciosy?
STAROSTA.
Jakież to są ciosy? —
Klarę w zamężciu szczęsne oczekują losy,
Z człekiem zacnego rodu, i wnet na urzędzie.
STAROŚCINA.
Wierz mi, ona z tym człekiem, nieszczęśliwą będzie!
STAROSTA.
Ja to biorę na siebie.
STAROŚCINA.
Łzy twojego dziecka?

STAROSTA.

To nie po staropolsku! mówisz coś z niemiecka.
Frazesik z *Kocebuba* płaczliwych dramatów:
Cytujmy raczej zdania naszych antenatów.
Wskaż mi choć jeden *casus* ze złotego czasu
Przeciwny mym zasadom, a wnet, bez hałasu,
Pozwolę Klarze zostać panną nowomodną,
Namiętną, nieposłuszną i córką wyrodną!
Lecz próżno byś szukała, nie znajdziesz — a zatem
Nie durz mi, duszko, głowy niemieckim dramatem.

STAROŚCINA.

Klara będzie posłuszną — ale nieszczęśliwą.

STAROSTA.

Eh, Bóg jej nie opuści, gdy będzie poczciwą.

STAROŚCINA.

Jej cierpienia nagrodzi — lecz nas może skarze.

STAROSTA.

Nie skarze! bo w poczciwym zmuszam ją zamiarze.

STAROŚCINA.

Cóż ztąd że zamiar dobry, gdy środki nieprawe?

STAROSTA.

Z Waćpanią trudno wygrać i najlepszą sprawę —
Nadto czytasz, serduszko, z tych ksiąg całe licho.
Dawniej gdy mąż rzekł: tak chcę; w domu było cicho.
A teraz i najlepsza z żon, stawi na swojem. —
Zgodzę się w innych rzeczach rad ze zdaniem twojem,
W tej niemogę, bo honor stoi na przeszkodzie,
Tak bywało od wieków w całym moim rodzie.

STAROŚCINA (*ściskając go*)

Drogi Stasiu, czyż prośba moja cię nie wzruszy?

STAROSTA.

(łagodnie wyrywając się z jej objęcia)

Ach, milcz — głos twój tak słodki — lecz zatykam uszy
I uciekam — Ty Klarę naprowadź na drogę,

(odchodzi przez drzwi środkowe)

SCENA 10-ta.

STAROŚCINA *(sama)*

Nic — że już dla tej biednej uczynić nie mogę?

(dzwoni, wchodzi lokaj)

Byłeś na poczcie?

LOKAJ.

Byłem.

STAROŚCINA.

Listów nie ma?

LOKAJ.

Nie ma.

(Starościna daje mu znak ręką, Lokaj odchodzi)

Cóż jej powiem? O, jak mię dręczy boleść niema
Nieszczęśliwego dziecka! Zmuszać do małżeństwa,
A to już jest najwyższy stopień okrucieństwa! —
Nie, nie, to być nie może! — głupiec, szarapetka
Miałby być moim zięciem, a stara kokietka,
Swarliwa kmoszka, swiekrą Klary? Za nic w świecie!
Bóg daje siły matce broniącej swe dziecię.

(po namyśle)

Onby jeden zaradzić mógł tej mojej biedzie,
Czemuż więc nie odpisał? — może sam przyjedzie.

(odchodzi do swego pokoju, zasłona spada)

(Ciąg dalszy nastąpi.)

LIST

DO PRZYJACIELA Z DRUSKIENIK.

Jak mogąc najprędzej chciałbym zaspokoić twoję ciekawość względem siebie i tych Druskienik, sławionych lub obmawianych na przemiany, przez różnych różnie opisywanych stosownie do uczuć jakie w kim wzbudziły a zwykle jak wszystkie na świecie opisy uprzedzenie lub jednostronność wykazujące. Co głowa to rozum, co rozum to zdanie, słusznie powiada przysłowie. Dlatego to zbyt często, widząc zblizka kraj lub okolicę lub człowieka z opisania tylko nam znajomego, znajdujemy zupełnie innym aniżeliśmy go sobie wyobrażali. Ileż naprzykład rozmaitych sprzecznych i krzyżujących się, a zawsze prawie przesadzonych opisów Druskienik słyszałem? Jedni wychwalają nadzwyczajne, cudowne i zadziwiające skutki błogosławionej wody, tak iż mniemałbyś że tameczni mieszkańcy, szczęśliwsi od władcy niebieskiego Państwa w Chinach, powinniby zupełnie być wolni od śmierci a przynajmniej od wszelkich

cierpień i ciała i duszy, byleby tylko mieli zawsze przy sobie kilka kropel tej cudownej wody. Inni unoszą się nad powszechnie tam panującą wesołością, nad świetnemi zabawami, nad przepychem większym niżli w Paryżu lub Warszawie. Inni nakoniec uskarżają się tylko na drogie utrzymanie się, nudy, nieznośne piaski, gorszące zbytki i. t. p. albo wyrzekają na niedostatek dobrego węgrzyna, sosow truflowych lub westfalskiej szynki, bo im nic nie smakuje, z niczego nie kontenci.— I komuż wierzyć, jak nie chcieć przekonać się samemu? Zresztą, jeśliby w nas nawet choroba, pragnienie zabaw lub ciekawość, nie rodziły chęci poznania tego raju ziemskiego; Druskieniki są już tak sławne w naszym kraju, iż człowiek dobrego tonu wstydziłby się musiał wyznać, że nie był chociażby raz jeden w tej czarującej świątyni zdrowia, wesołości i świetnego towarzystwa. Mnie wszakże żaden z tych powodów nie sprowadził tutaj; bo chociaż mię krewni, przyjaciele i lekarze, wmawiając chorobę, wyprawili do Druskienik, lecz moich cierpień żadne już nie uleczą wody. Zabaw też nie pragnę, wesołym prawdziwie nigdy podobno nie będę, a ciekawość w człowieku o bliz-kiej śmierci myślącym, niewielką być może dla rzeczy ziemskich. Najświeższe kwiaty nawet zdają mi się zwiędłemi, jaskrawe ich

kolory bledniej w mych oczach, i wiosenne słońce nie rozgrzewa już krwi skrzepłej w oziębionem sercu.

Ale przypominam żem ci przyrzekł unikać w listach smutnego, żałośnego tonu, który zresztą najlepiej do mej duszy przypada; potrafię więc być wesołym w Druskienikach, a przynajmniej odbijać wesołość jak błyszczący kamień grobowy odbija na swej powierzchni kolory i kształty kwiatów około niego rosnących. Będę ci w częstych listach opisywał Druskieniki takim tonem jakim one same przemawiać będą, stosując się do ogólnego panującego w nich ducha. Jednak opisanie moje będzie bez żadnego systematu, bez porządku i ładu; wszystkiego dotknę po trochu, z tej lub owej strony, jak mi się przed oczy nasunie; będzie to cóś nakształt ogrodu angielsko-fantastycznego, w którym, rozmaitemi chodząc drogami, różne widzimy przedmioty, niemało trawy, gdzieniegdzie strumyk i mostki, ówdzie niby lasek, tam od niechcenia sklecone domki pustelnicze, wiejskie lub gotyckie, to znowu stawek z łódką wenecką, klomby osypane kwiatami, groty murowane z kamieni, fontanny, tam dalej przechadzających się para, której nawet czułą rozmowę podsłuchać niekiedy można, słowem wszystko w czem tylko sztuka naturę przedrażniać zdoła, wszystko co się zdarza na świecie, na świe-

cie Druskienickim, bez alfabetycznego porządku i klassycznych podziałów.— Będzie to bigos hultajski z którego wybieraj co lubisz. Ztemwszystkiem dzisiaj nie wiele ci o Druskienikach powiedzieć mogę: przybyłem tu jeszcze wczoraj, a podróż wcale zajmującą nie była. Jak zwyczajnie u nas bezecne drogi, niewygodne karczmy, brudne krzykliwe żydostwo, tylekroć już opisywane w obyczajowych powieściach, oto jest cała prawie poezja podróżującego po kraju. Ale do Druskienik jadąc, nadto jeszcze doznaje się udzielnego uczucia, trudnego, owszem nawet niepodobnego do opisania Jak do sławy, cnoty i wszystkiego co tylko jest dobrem i wielkiem na świecie, trudna do przebycia droga, tak do Druskienik nad wszelki wyraz męcząca. Wpłynąwszy na środek piasczystego morza, otaczającego do koła świątynię tej nimfy hojnie rozlewającej zdrowie i szczęście śmiertelnym, zapomniałem już nawet o celu podróży, zdało mi się żem na drodze wieczności bez początku i końca. Nad sobą masz błękit nieba, pod sobą piasek, dokoła piasek i gdzieniegdzie karłowate sosny: oto jedyne przedmioty dla oka w ostatnim dniu podróży do Druskienik. Łatwo sobie przedstawisz jak pośpieszną, jak zajmującą być może nawet dla najposępniejszego, najtęskliwszego poety, któryby chyba w rozmaitych kształtach otaczającej go dokoła

kurzawy, znalazł wątek do napisania fantastyczno-żałośnej dumy o swojej wyprawie. Ujrzawszy nakoniec przed sobą rozległą przestrzeń osypaną nowemi pięknemi domami, czułem się uszczęśliwionym jak rozpaczający już rozbity żeglarz, widząc niespodzianie ziemię wśród nieznanego morza. Zbliżyłem się do samych Druskienik. Lecz tu jeszcze ostatnia cierpliwości proba. Mostek na Rotniczance wiosenną wodą zniesiony, góra okropnie spadzista, przejazd niepodobny. Radzono mi zawrócić konie i jechać na miasteczko Rotnicę; rad nierad musiałem usłuchać, jeszcze więc milę kręgu płynąć po piaskach, które ledwo zmęczonemi już końmi przebyłem we trzy godziny. Powtórnie przybijam do portu spragniony wypoczynku i spokojności. Jeszcze przed wjazdem spotkało mię kilku natrętnie zalecających mieszkania, ale nie brodatych w jarmułkach i łapserdakach izraelitów jak w Wilnie; były to figury w surdutach, kurtkach, płaszczach, szlafrokach, z czapkami lub chustkami na głowach, jednak natrętnością nieustępujące wileńskim — Ja pokażę Jaśnie Wielmożnemu Panu domy w najpiękniejszej pozycji, nad samą Rotniczanką, wszystkie wygody, mieszkania różne, do wyboru. — Mój dom blizko kościoła, nie ma piasków, pokoje piękne i niedrogie, najtaniej ustąpię. — Jabym życzył Panu stanąć w środku miasta,

przed bulwarem, blizko resurs, teatr, łazienki, źródła — i tym podobne zalety każdy wyliczał, jak się zwykle przed żydowskiemi sklepami nasłuchać wszędzie można. Nieprzyjemne sprawiło na mnie wrażenie zbyt jawne zakładanie spekulacij na cierpiących, coby zaledwo żydom przebaczyć było można. Zniecierpliwiony przytem tak męczącą podróżą, tłumiąc gniew milczeniem, postępowałem dalej otoczony eskortą faktorów. — Staniesz przed pierwszym zajezdnym domem, rzekłem do woźnicy. — U nas wszystkie domy są zajezdne, odpowiedział ktoś z boku, wszystkie dla gości budowane.

— Przecięż musi być hotel choć jeden, gdzieby na chwilę zajechać było można — Nié ma żadnego, w tym roku buduje się karczma czyli dom zajezdny, ale nie skończony dotąd — Zapytałem znowu o dom przyjaciela mojego. Tu jeszcze probowali niektórzy zaciągnąć mię do swoich mieszkań, lecz widząc stałe postanowienie, odpowiedzieli na pytanie moje. Nie zastałem gospodarza domu, służący tylko wskazał mi kilka niezajętych jeszcze mieszkań i cenę stałą, jednostajną dla wszystkich. Zająłem dwa pokoje ucieszony, że nie wszędzie przecięż panuje żydowszczyzna, i pojednany w tej mierze z Druskienikami, o których z razu

tak złe powziąłem był mniemanie, zabrałem się do wypoczynku, którego i tobie życzy po przeczytaniu tak długiego pisma przyjaciel

Mieczysław.

LIST DRUGI.

d. 22 Maja.

Od kilku dni bawię już w Druskienikach ale prawie samotny, bo jak powiadają, iż ledwo przy końcu Maja liczniej zgromadzają się tu chorzy. Tymczasem w tak obszernem, ze stu przeszło porządnych domów składającem się miasteczku, awangarda z nas kilkunastu, niczem jest prawie. Wszędzie widzę puste, lecz w swoim rodzaju ożywione mieszkania. Przez okna i drzwi pootwierane, wychodzi swobodnie głosek czynnych gospodyń lub gospodarzy. Rzemieślnicy krzątają się jak mrówki: mularze pędzlują ściany, stolarze politurują meble, szklarze brzęczą wyrzucanemi resztkami szyb z potłuczonych okien; tam się froterują, ówdzie myją podłogi, na wszystkich prawie dziedzińcach stare i młode litwinki, niezrozumiale dla mnie gwarząc między sobą, szarują stoły, stołki lub szafy, które

tuzinami z każdego domu wyniesione, po długiem zamknięciu świeżem oddychają powietrzem. Ten ruch powszechny ma w so, bie cóś originalnego, nieznanego gdzieindziej. Nie jest to ruch kontraktowy, jarmarczny lub handlowy; nie ujrzysz tu chaosu miasta kupieckiego, składów, sążnistych szyldów, magazynów, ani żydowskich kramików i przekupniów. Nie ujrzysz tandetowych targow, krzyku furmanów, turkotu brukow i nieustan nego ruchu w błocie i w pieniądzach. Druskieniki w Maju podobne są do odkopującego się Herkulanum albo raczej do próżnego jeszcze kościoła przed wielką uroczystością, w którym tylko zakrystijan i organista kończą przygotowania. Wszystko tu jest w ruchu, ale ruch ten jest cichy, spokojny, domowy — Rzekłbyś że całe miasto wygląda jakiegoś gościa znamienitego, albo się gotuje do uroczystego obchodu narodowego święta. Bezustanne krzątania się gospodyń, oczyszczania i wietrzenia mieszkań, wszystko, samo nawet wiosenne powietrze, tak mi przywiodło na myśl nasze przygotowania wiejskie do świąt Zmartwychwstania, przed któremi, umywszy się z grzechów, umywamy z brudow domy nasze, iż przechodząc się po ulicach i patrząc na ten ruch powszechny, marzenia unoszą mię w przyszłość, w której sięgając wspomnieniem wszystkie wielkonocne święta życia

mego, widzę w myśli tłustego baranka z chorągiewką w zielonem polu, poglądającego z tryumfem na zebranych w patryarchalnej braterskiej zgodzie i przyjaźni chrześcijan, ochoczo sprzątających święcone miesiwa, i uprzejmą gospodynię domu dzielącą z gośćmi wielkonocne jaja, co w tej uroczystej chwili zdaje się jak arka przymierza łączyć nas węzłem przyjaznych na zawsze uczuć, i jeszcze kogoś, anioła ziemskiego, który przed chwilą w kościele z łezką jaśniejącą w oczach zdawał się poufale z Bogiem rozmawiać, a teraz tychże samych oczu spójrzeniem uświęca duszę naszą... i tysiące innych scen wesołych, czułych lub smutnych do jakich wspomnienia zwykle najchętniej przylegają.—

Zawczoraj, pogrążony w podobnych marzeniach, idąc około nowo założonego bulwaru, gdy już myślą przebiegłem całą prawie przeszłość, a wkraczając na granicę przyszłości miałem właśnie zakładać w Druskienikach pierwsze fundamenta zamkow powietrznych na dalsze moje życie, niespodziane trącenie nogi o bryłę kredy, w piasku na drodze leżącą, przerwało mi słodkie dumania. Ujrzałem przed sobą wóz pozbawiony tylnego koła, naładowany takąże kredą. Poczciwy wieśniak, trzymając koło w ręku, zdawał się dumać nad swoją przygodą, jak ja nad uczuciami przy wielkonocnem jaju.— Niech bę-

dzie pochwalony! — Na wieki wiekow — i wszcząwszy rozmowę z chłopkiem dowiedziałem się od niego najprzód, że blizko Grodna przy samym Niemnie znajduje się ogromny pokład kredy, zkąd ją tutejsi mieszkańcy do bielenia domow sprowadzają — Skąd-żeś sam? zapytałem — Tutejszy dobrodzieju — Musicie tu jednak dobre miewać zyski? — Oj byli Panie dobre czasy i dla nas, ale jak Panowie opanowali Druskieniki i nastawiali pałacow, tak na nasze chatki nikt i patrzeć nie chce. Bywało to człowiek i nie wie o swoich pieniądzach (*) — bo jak najadą chore panowie, to płacą za każdy kątek jak tylko sam zechcesz, a mieszczą się bywało jak Pan Bóg dał. Kto spóźnił się do nas, musiał mieszkać o pół mili i codzień wozić ztąd wodę na wanny, a dlatego byli kontenci, bawili się wesoło i dobrze płacili. — Dawnoż to tak było? — Ot Panie temu jeszcze ledwo sześć lat nazad jak tamta chałupa nazywała się pałacem i sam Pan Gubernator w niej mieszkał; w odrynach było pełno karet, a w oborach i chlewkach takie wielkie konie, że my czasem uszaki wyrąbywać musieli, żeby można było wwodzić; ale czemu nie rąbać kiedy za to rublow jak lodu! — I samiż tylko chorzy tu przyjeżdżali? — A jakże Panie; ale już to wiadomo, pańska choroba to lepsza jak nasze zdrowie.

(*) Ma niezliczone pieniądze.

Czy jedna taka pani, że aż miło spójrzawszy, jak malowana, a dlatego musi cóś niedobrze we środku kiedy codzień pije słoną wodę i kąpie się choć bywało i niewygodnie i ciasno; ale czasem to i takich przywozili że strach patrzeć, mizerne, blade, ani ręką ani nogą nie poruszą; a jak, pokąpawszy się kilka tygodni, na drugi rok przyjadą, to człowiek i nie poznasz, zdrowe kiedy rydze, chodzą, tańcują, nie jeden chciał nawet i żenić się tutaj, tylko musi że kościoła nie było —

Taką prowadząc dalej gawędę dowiedziałem się nie mało szczegółow o Druskienikach, przed kilką laty tak różniących się jeszcze od stanu dzisiejszego. Podobał mi się ówczesny patryarchalny sposob życia w jedności, zgodzie i towarzyskich wiejskich zabawach, mimo wielu niedogodności. Niedostatek odpowiednego pomieszczenia na zebranie towarzystwa, zastępował rodzaj altany z dachem na ośmiu słupach wspartym, którego ściany wypełniali samiż członkowie dywanami, ażeby tańcującym wiatr lub deszcz nie przeszkadzał. Kto zaś wyjeżdżając przed innemi, zabierał swój dywan, zostawując okno w ścianie takiej sali biwakowej, mógł być pewnym że go pozostający towarzysze pamiętać i żałować będą. Dzisiaj zupełnie co innego; ale o tem w następnych listach nieraz mi namienić wypadnie.

SPIS RZECZY.

w Zeszycie drugim zawartych.

LITERATURA.

ROZMAITOŚCI.

Koniec.

LISTA

OSÓB DO WÓD MINERALNYCH DRUSKIENICKICH W CIĄGU LATA 1844 ROKU PRZYBYŁYCH.

(Ciąg dalszy)

w Miesiącu Maju.

31. JW. Elżbieta Chełmska żona Dyrektora Departamentu Dóbr Państwa Rzeczywista Radczyni Stanu, z familją — W. Rotmistrzowa Bo żona Grodzieńskiego Policmejstra z córką Marją — W. Wołkow Radźca honorowy — W. Katarzyna Bielińska — W. Edward Burzymowski i guwerner Johanson, z Grodna, w domu JO. Księcia Czetwertyńskiego, przybyli dnia . . . . 27.
32. W. Hiacynta Boraczewska obyw. p. Trockiego, w domu W. Markiewicza . . . 27.
33. W. Anicetty Renier lekarz, z Wilna, w domu W. Brochockiego . . . . 28.
34. W. Koziełłowa obyw. p. Wileńskiego, z dziećmi, w domu P. Kossackiego . . . 28.

35. W. Józef Dobrzylewski Grodzieński Gubernski Strapczy z żoną, i W. Anna Bogatko, z Grodna, w domu W. Michaelisa . . . . 29.
36. W. Łabanowski Urzędnik 9. klassy, z Wilna, w domu W. Wołyńskiej . . . . 29.
37. WW. Józefa Wejss i Antonina Szpichalska obyw. p. Wołkowyskiego, w domu W. Moraczyńskiego . . . . 29.
38 W. Antoni Wołkowicki z żoną i dziećmi, obyw. p. Grodzieńskiego, w domu W. Hłaski . . . . 29.
39. WW. Adella Poniatowska i Anna Radowicka z córką, obyw t. p. w domu W. Dąbrowskiego . . . . 31.
40. P. Wilhelmina Kelerman modnistka, z Grodna, w domu W. Lebiedjewa . . . . 31.
41. Starozakonny Zyskiel Lande kupiec 3. gildji, z Brześcia Lit., w domu W. Zembrzyckiego 31.

w Miesiącu Czerwcu.

42. W. Werpachowska Sekretarzowa, z dziećmi, z Bielska, w domu Anikiejewa . . 1.
43. St. z. Sara Dwerka i Sara Dancyk, z Wilna, w domu W. Lebiedjewa . . . . 1.
44. W. Kazimierz Szepietowski z córką Adellą i krewną Józefą Gostkowską, z Królestwa Polskiego, w domu W. Siwickiego . . . 2.
45. W. Maciejewski Rotmistrz huzarów, z Nowogródka, w t. domu . . . . . . 2.
46. W. Karol Kulwieć Gubernijalny Sekretarz, z p. Sokolskiego w domu W. Kulwiecia . . 2.

47 W. Wojniłowicz obyw .p. Oszmiańskiego, w domu W. Wyganowskiego . . . . . 2.
48. W. Efibowski Radźca Kollegialny z żoną, z Brześcia Lit., w t. domu . . . . . 2.
49. W. Antonina Jałowiecka z synem Teodorem, córką Stefanidą i wychowanicą Aleksandryną Chodurską, obyw. gub. Kijowskiej, w domu JW. Kiersnowskiego . . . . . 2.
50. W. Jan Kuczyński obyw. gub. Wołyńskiej, w. t. domu . . . . 2.
51. W. Franciszek Pietraszewski obyw. p. Nowogródzkiego, w t. domu . . . . . 2.
52 W. Agłaimowa Pułkownikowa z synem Michałem — W. Aleksander Powaliszyn i Karolina Ditrich Generałówna, z Rygi, w domu P. Kossackiego . . . . 2.
53. W. J. Ksiądz Kasper Kowerski z synowcem Ignacym Kowerskim, z Minska, w domu W. Iłaski . . . . 2.
54. W. Janiszewska z córką Florentyną i synowicą Marją Protasewicz obyw. gub Minskiej — W. Justyn Kaczanowski Sztab-Rotmistrz i W. Helena Przygodzka, z Minska, w t. domu. 3.
55. WW. Józef Ułasewicz, Józef Mikułowski i Teodozy Radzikowski obyw. gub. Wileńskiej, w t domu . . . . 3.
56 WW. Barbara Krzyżanowska i Barbara Chrzanowska obyw. tejże gub. w domu W. Kulwiecia . . . . 3.
57. W. Puciłowska Porucznikówa, z gub. Minskiej, w domu Anikiejewa . . . . . 3.

58. St. z. Sara Dancyk z córką, z Wilna, w domu W. Lebiedjewa . . . . 3.
59. W. Adam Taraniewski z żoną i krewną Julją Refeld, obyw. p. Wileńskiego, w domu W. Zembrzyckiego . . . . 3.
60. St. z. Bejla Ajzikowa kupcowa z Lidy, i Henia Kabakowa kupcowa z dziećmi, z Nowogródka, w t. domu . . . . 3.
61. W. Wrzosek Podpułkownik Artyllerji, z gub. Podolskiej, w t. domu . . . . . 3.
62. St. z. Chaim Josielowicz Pomeraniec, ze Słonima, w t. domu . . . . 4.
63. W. Franciszka Pancerzyńska z córkami, obyw. p. Grodzieńskiego, w domu W. Siwickiego. 4.
64. W. Marjanna Komarowa z krewnemi Konstancją Wołodźko i Marją Łappa, obyw. p. Bobrujskiego, w domu W. Drozdowskiego. 5.
65. W. Jałowiecki obyw. gub. Kijowskiej, w domu JW. Kiersnowskiego . . . . . . 6.
66. W. Edward Pawłowicz, obyw. p. Słonim., w domu W. Hłaski . . . . 6.
67. St. z. Neftali Dawidowicz z żoną, z Grodna, w domu Surowca . . . . 6.
68. St. z. Chaja Mortkowa z synem Zelmanem, ze Słonima, w domu Wejksznera . . . 6.
69. Nekczyński obyw. z Grodna, w domu P. Kossackiego . . . . 6.
70. St. z. Achra Szewachowa, z Grodna, w t. domu 6.
71. W. Kasper Zadarnowski z żoną, obyw. p. Grodzieńskiego, w domu W. Drozdowskiego. 6.

(Ciąg dalszy nastąpi.)



